

THE GILLETTE MAN AND JAPANESE WOMEN



FERDINANDO FREGA

CZŁOWIEK GILLETTE I JAPONKI

The Art of Attraction · 11

Właśnie przyjechałem do Rzymu i jak zawsze złożyłem wizytę w Bazylice Świętego Piotra w Watykanie. To był mój jedyny hold dla mojego pierwszego kolegi z Gillette, tego, który obsługiwał terytorium Galilei z zespołem dwunastu, którzy chodzili za nim wszędzie. Wyniki, które osiągał, były takie, że dwa tysiące lat później nawet Wall Street nie potrafi umieścić go na swoich notowaniach.

Szedłem korytarzem prowadzącym do głównego wejścia, była jedenasta rano, kiedy moją uwagę przyciągnęła grupa ludzi jednym zdaniem: HELP ME, PLEASE?

Ledwie zdążyłem zrozumieć, czy wołanie o pomoc jest skierowane do mnie, a odwracając się, napotkałem oczysześciu kobiet o typowo azjatyckich rysach: od razu uśmiechniętych, promiennych, pięknych, miłych, dobrze wychowanych, eleganckich. Od razu zrozumiałem, że to nie Chinki, Neapolitanki o migdałowych oczach. I rzeczywiście, kiedy zapytałem WHERE ARE YOU FROM, odpowiedziały wszystkie razem: I come from Japan. Kobiety i córki Wschodzącego Słońca:

MOJA JAPONIA.

Uśmiecham się i od razu się przedstawiam, odkurzając angielski, którego od dawna nie używałem: NICE TO MEET

YOU, MY NAME IS FREGA. A one odpowiadają serdecznie, idealnie zgrane, chórem, nazywając mnie... FREGA SUN.

Do licha. Jeszcze się nie odezwałem, a już nazywają mnie słońcem. Więc oto moje pytanie: dlaczego nazywacie mnie słońcem? Wybuchają szalonym śmiechem, żeby wyjaśnić, że ich SUN to nie słońce, tylko SAN, ich najpiękniejsza forma szacunku wobec osoby. Mówiły szyfrem.

Wszedłem więc w sam środek i wyjaśniłem, co znaczy SAN po włosku: to słowo, które dajemy katolickim świętym, tym, których Matka Kościół wyniósł na ołtarze i którzy przeszli do lepszego życia. A ja wciąż nie miałem prawa do tego tytułu, tylko dlatego, że wciąż żyłem.

Ech. Wszystkie śmieją się jak szalone.

Nie wiedziałem, co jeszcze zrobić ani powiedzieć. Ich wcześniejsze HELP ME PLEASE zniknęło, ale byłem w uprzywilejowanym miejscu i za nic w świecie bym go nie opuścił: w umysłach kobiet.

Najstarsza wzięła mnie pod rękę, wciąż się do mnie uśmiechała i zaprosiła, żebym poszedł za nią i za pozostałymi. Ruszyliśmy w stronę wyjścia. Pomyślałem, że to kolejny żart mojego kolegi z Galilei. Ale dokąd szliśmy?

Kilka ulic, kilka bocznych zaułków i docieramy do rzymskiej trattorii, gdzie zapraszają mnie na obiad. Jestem zaskoczony i poruszony, ale wszystko to dzieje się z jednego tylko powodu: Japonki mają radar, jak wszystkie kobiety świata, ale ich radar został inaczej nastrojony przez kulturę samurajów, w której przed każdym życiem stawia się kodeks. Tak, dobrze słyszysz.

Jesteśmy w Rzymie, we Włoszech, ale w tej trattorii mówiły mi: WELCOME TO JAPAN.

Siadamy przy stole ściśle okrągłym. Wszyscy patrzymy sobie w twarz. To nie jest zwykły kształt stołu we włoskiej gospodzie, ale może wybrały go właśnie z tego powodu.

Pytają, ile mam lat, czym się zajmuję, czy jestem Włochem, czy jestem żonaty, czy mam dzieci. A ja odpowiadam pytaniem: czy tak policja w Japonii przesłuchuje złodziei?

Kolejny wybuch śmiechu. Ale są ciekawe, chcą wiedzieć i chcą brać, nie prosząc: są kobietami świata.

Mówię im, że jestem złodziejem poznawczym. We Włoszech tę rolę mają ci, których nazywamy rubacuori, złodzieje serc, którzy nie zawsze są klasycznymi latin loverami. Ci byli dobrzy w latach pięćdziesiątych; teraz stracili ważność, jak jogurt.

Wybuch śmiechu, ale nie potrafię powiedzieć, czy śmieją się z żartów, z mojej postawy, czy to tylko uprzejmość. Wtedy najstarsza z grupy, prawie jakby chciała przeprosić, wyjaśnia ich zachowanie i pozwala mi zajrzeć w kulturę japońską, i właśnie tam rozumiem, że jestem w jednym z domów, w których bywałem w moim życiu.

Zaczyna od tego, że nie są sześcioma głupimi gąskami, które gęgają przed wejściem do wody: uśmiech to przyjemność, radość, szacunek, a nie tylko cecha emocjonalna.

Nie ustępują ani na krok, chcąc odpowiedzi na swoje pytania, więc mówię im, że mam sześćdziesiąt jeden lat, że jestem żonaty, że mam troje dzieci i że mam z żoną umowę z 1993 roku, która pozwala mi zaręczać się w dowolnym miejscu na

świecie pod jednym tylko warunkiem: że będzie to umowa na czas określony i bez dawania nikomu dzieci.

Myślałem, że uśmiechy znów się rozjaśnią, ale jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikają i na każdej twarzy pojawia się poważna wersja, tak że zastanawiam się, gdzie popełniłem błąd.

Najstarsza z grupy pochyła się bliżej i bez zwłoki mówi mi, że są we Włoszech od trzydziestu dni i poznały wielu ludzi, ale nikt nigdy nie zachował się z taką intelektualną uczciwością. Krótko mówiąc: komplement.

Nigdy nie miałem chwili zagubienia ani konfliktu z własną osobowością, ani ego, przed którym musiałbym się tłumaczyć. Ale wiedziałem, że w tej właśnie chwili jestem poznawczo na szczycie góry Fudzi, tylko po złej stronie, w rzymskiej trattorii.

Moja krótka refleksja jeszcze nie przeminęła, kiedy najmłodsza zwraca się do mnie i mówi: Mr. Frega Fuji. A ja: minchiaaaaa.

Szukam jej w jej spojrzeniu, w jej oczach, i mówię jej czule: kochanie, dziękuję za Fuji, ale teraz muszę iść, czas minął. Zanim to zrobię, kładę jednak na stole moje gillettenarrative.com, nie-wizytówki, po jednej dla każdej z nich.

Są poruszone. Znają ten serwis. Zna go cała Japonia; to one pierwsze na świecie go odkryły. Może dopiero teraz rozumiem dlaczego.

Kody, które zostawił mi ojciec: nigdy nie miałem okazji zapytać go, czy był kiedyś w Japonii, ale jednego jestem

pevien. Sześć kobiet je rozszyfrowało i w milczeniu wydało werdykt.

Wychodzę. Kładę na stole trochę pieniędzy za ich obiad i widzę, że wszystkie razem płaczą. Myślę, że są urażone, bo nie zaręczyłem się z żadną z nich. Zamiast tego wszystkie machają mi na pożegnanie chórem, mówiąc:

ciao gillettenarrative

Ferdinando

On już nie sprzedaje. On opowiada.

*I robi to za darmo, dla kobiet, które naprawdę go widzą –
którym nigdy niczego nie zadedykował.*

Hołd kobietom świata.

Sukces mężczyzny zawsze i wyłącznie przechodził przez ich ramiona.